

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Eko-faszyzm: retoryka wirusa

Jay Fraser

Jay Fraser
Eko-faszyzm: retoryka wirusa
listopad 2020

A-tak nr 14 (listopad 2020)
tłum. xEDGARx

pl.anarchistlibraries.net

listopad 2020

Spis treści

Zgubna rola mediów	4
Język faszyzmu	5
Problemem jest kapitalizm	7
Co możemy zrobić?	9

tywności; po nich musi następować coraz większy sprzeciw wobec państwa i musi on utrzymać ciągłość. COVID-19 wyrwał dziurę w zasłonie kapitalizmu; to, co wiedzieliśmy od dawna – że może być inaczej – staje się teraz powszechną wiedzą wśród tych, którymi wstrząsnęła pandemia. Anarchiści oraz inni lewicowcy nie mogą pozwolić, aby jakakolwiek droga pozostała niezbadana lub została odzyskana przez prawicę; tyczy się to również aspektu ekologicznego.

Przez lata, katastrofa ekologiczna była jedną z kilku nieuniknionych następstw kapitalistycznej hegemonii. Od lat pojawia się jako zagrożenie, a każda kolejna informacja na jej temat coraz bardziej niepokoi. Naukowcy od dawna zapowiadają zbliżający się kryzys i nie ma powodu, by wątpić w zasadność ich twierdzeń. Szkody wyrządzone przez kapitalizm przemysłowy są wyraźnie widoczne. Odwiedzając plażę, widząc niekończące się pola wyciętego lasu, obserwując kolejne wymierające gatunki – wszystko to jest niezaprzeczalne dla każdego, kto zechce zapoznać się z faktami. Kapitalizm stoi w skrajnej sprzeczności z ekologicznym zrównoważeniem. Dla eko-faszystów połączenie tych oczywistych spostrzeżeń z COVID-19 było banalne, aby wprowadzić swoistą formę autodestrukcyjnego nurtu. U podstaw faszyzmu leży pragnienie końca – jak napisał francuski filozof Gilles Deleuze, jest to „machina wojenna, której przedmiotem jest już tylko wojna”. Przejmując język ekologów, eko-faszysta widzi okazję do przykrycia przemocy i jawnej mizantropii swojej ideologii, ale to tylko maska. Jak pisał Deleuze, podłożem faszyzmu jest „linia czystej destrukcji” i każda próba twierdzenia, że kieruje się on troską o naturę, zakrawa o absurd. Prawdziwa ekologia jest wyłącznie wolnościowa.

Ruch anarchistyczny musi, niezależnie od okoliczności, podkreślać realne podłoże obecnej sytuacji: COVID-19 i późniejsze przetasowania społeczne nie dowiodły, że ludzkość jest przekleństwem, które należy usunąć; udowodniły, że kapitalizm to nic innego jak szereg wyborów i struktur, których dokonujemy i wzmacniamy każdego dnia, ale dla tych wyborów istnieją alternatywy; owe struktury da się zburzyć. Możemy uznać „odradzanie się” przyrody za kwestię ideologiczną, lecz rozpoznajmy jej przyczyny właściwie. Jeśli jest coś, co trzeba poświęcić dla trwałego zdrowia planety i jej mieszkańców, to jest to kapitalizm.

Historia eko-faszyzmu jest dosyć mglista, lecz jego źródła należy szukać w istniejącym już wcześniej ruchu eugenicznym, połączonym z formą ukrytej, ekologicznej odrazy, usprawiedliwiającej swoje mordercze zapędy. Eko-faszyści są mniej więcej tymi samymi ludźmi, których Murray Bookchin opisał jako „samozwańczych głębokich ekologów, uważających, że ludziom Trzeciego Świata należy pozwolić umrzeć z głodu, a zdesperowani imigranci z Ameryki Łacińskiej nie powinni być wpuszczani do Stanów Zjednoczonych przez straż graniczną, aby nie obciążali *naszych* zasobów naturalnych”. Podczas gdy wielokrotnie próbowano ów ruch wystroić – w głębokie apele o uświęcenie natury, obrazy piękna przyrody oraz brzydoty przemysłowych zanieczyszczeń – jego korzenie są niezaprzeczalne: u podstawy eko-faszyzmu leży przekonanie o tym, że świat jest chory, a jego chorobę stanowi ludzkość. Dlatego eko-faszysta twierdzi, że powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wyeliminować tylu ludzi, ilu to konieczne lub przynajmniej zaakceptować ich śmierć, aby umożliwić światu „uzdrowienie”.

Byłoby niedopuszczalnym omawiać ten temat bez krótkiej wzmianki o Thomasie Malthusie, dziewiętnastowiecznym angielskim myślicielu, który argumentował, że „potęga ludzkości jest na tyle nadrzędna względem sił na Ziemi potrzebnych do zapewnienia ludziom bytu, że przedwczesna śmierć, w tej bądź innej formie, spotka ludzką rasę”. Twierdził, że jest (a przynajmniej będzie) za dużo ludzi w stosunku do dostępnych zasobów naturalnych, powodując nieunikniony problem cywilizacyjny. Argument Malthusa opierał się (sprowadzając go do podstawowych założeń) na twierdzeniu, że Ziemia może utrzymać jedynie określoną liczbę ludności oraz że należałoby określić górną granicę tej liczby, której pozwolono by żyć. Przekonanie to znalazło swą kulminację w idei, że nie powinniśmy dążyć do leczenia chorób, czy zmniejszenia głodu oraz że należałoby zachęcać najbiedniejszych do życia w przeludnionych i pozbawionych higieny skupiskach, a nawet „obstawać za powrotem zarazy”. „An Essay on the Principle of Population” (pol. *Esej o zasadach populacji*) Malthusa nie jest pierwszą pracą poświęconą eugenice, ale jedną z najbardziej odpowiedzialnych za spopularyzowanie tego typu poglądów. Nonsensowne wymysły Malthusa spotkały się z odpowiedzią wczesnego angielskiego proto-anarchisty Williama Godwina, którego przydługie „Of Population” (pol. *O populacji*) rozpoczyna się twierdzeniem, iż teoria Malthusa jest „ewidentnie bezpodstawna”.

Po co o tym pisać? A przynajmniej po co pisać teraz? Czyż nie ma właśnie miejsca pandemia? Czy nie powinienem poruszać tego tematu? Odpowiedź

jest prosta: wraz z pojawieniem się w świecie nowego „smaku niepokoju” z powodu wybuchu i późniejszego globalnego rozprzestrzeniania się COVID-19, nastąpił równy wzrost oportunistów, którego głównym celem jest wykorzystanie faktu, że ludzie się boją i martwią. Wśród tych oportunistów oraz drapieżców żerujących na strachu dominuje skrajna prawica, a dokładniej – eko-faszyści. Media społecznościowe sprawiły, że zjawisko to rozpowszechniło się jeszcze bardziej przez szybkość, z jaką wiadomości są przesyłane. Wystarczy udostępnić jeden element dobrze zaprojektowanej propagandy, by przeniknął z zamkniętej grupy do znacznie szerszej rzeszy odbiorców, którzy będą go przekazywać dalej bez dzielenia poglądów leżących u jego podstaw. Bardzo łatwo wpaść w rozpowszechnianie okołofaszystowskich idei, nie uznając ich prawdziwych założeń; ale o tym później.

Jednym z najbardziej zgubnych korzeni eko-faszizmu jest poprzedzający go ruch eugeniczny. Chociaż istnieją między nimi wyraźne różnice, są to w dużej mierze różnice w taktyce, a nie przekonaniach. Eugenik stara się poświęcić dane grupy osób ołtarzowi genetycznej wyższości, którą uroił sobie w swojej głowie, argumentując, że istnienie owej grupy jest wadą gatunku ludzkiego. Eko-faszysta stara się poświęcić grupy ludzi na ołtarzu środowiska naturalnego, argumentując, że istnienie dowolnej grupy, którą rozpatruje, jest kluczowym składnikiem katastrofy ekologicznej. Wracając do Book-china, nie można zignorować faktu, że poświęcane grupy są prawie zawsze takie same w obu przypadkach: chodzi o ludzi biedniejszych, o kolorze skóry innym niż biały bądź o różnym stopniu niepełnosprawności.

Zgubna rola mediów

COVID-19 przyciągnął wiele z tej dyskusji do sfery publicznej. Podczas gdy generalnie przyjmuje się, że porównywanie ludzi do infekcji, chorób bądź plag jest w złym smaku – nie bez powodu – wydaje się to być wybaczone, jeśli grupa, o której mowa, jest bliżej niesprecyzowana. Machnięcie ręką na całą ludzkość, tak jakby niedookreślenie było etycznie nieistotne, znajduje przyzwolenie. Stosunkowo często można dziś natknąć się na kolejny wiralowy tweet z dziesiątkami tysięcy polubień, pokazujący oczyszczone wody weneckich kanałów lub japońskiego jelenia wędrującego przez oświetlone neonami centra miast, z podpisem sugerującym, że Ziemia leczy samą siebie. Kalifornijskie niebo pozbawione smogu stawia przed nami pytanie – może to my byliśmy przez cały ten czas wirusem?

lizmu jest tym bardziej oczywista. Bez względu na to, co rząd i popularny konsensus chcieliby, żebyśmy myśleli, nie da się patrzeć na świat jako na miejsce, w którym liczba pracowników może spaść tak drastycznie, nie powodując przy tym szkód w obrębie żadnych istotnych usług, by następnie nie umieć sobie wyobrazić, że nasze społeczeństwo może funkcjonować inaczej.

Oczywiście prawica i państwo już wykorzystwały zaistniałą sytuację do własnych celów. Oportuniści, jak wspomniałem wcześniej, są na szczycie tego typu taktyki. Rządy na całym świecie skorzystały z okazji, aby nadać policji zwiększone uprawnienia, wymusić izolację społeczną i wymierzyć kary osobom, które mogłyby zbyt często wychodzić z domu; Węgrom udało się przeskoczyć prosto do totalnej dyktatury, używając pandemii jako paliwa dla bigoteryjnego ognia Orbána. W miarę przemian politycznego dyskursu, wymuszonych trzęsieniem ziemi spowodowanym dekadami neoliberalnego konsensusu, prawica wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję, by dążyć do własnych celów; lewica powinna robić to samo. Zdecydowanie, to się już zaczęło – w wielu krajach wybuchły strajki czynszowe, pracownicy General Electric zażądali przestawienia ich fabryk na produkcję respiratorów, pojawiły się też setki sieci pomocy wzajemnej. Ci, którzy uważają się za niezainteresowanych ideologią, odkryli, że ideologia interesuje się nimi, a polityczne centrum systematycznie traci na znaczeniu w dyskursie głównego nurtu.

Co możemy zrobić?

Nie możemy jednak oszukiwać się, że kryzys, poprzez pomniejsze praktyki w postaci strajków czynszowych, doprowadzi do upadku kapitalizmu lub państwa. Jeśli można przypisać jakąkolwiek zasługę tego typu przypadkom samoorganizacji, to będzie nią to, że ludzie wykazali się niezwykle wytrzymałością i umiejętnością walki o przetrwanie w każdych warunkach. Anarchiści nie mogą polegać na tym, że państwo rozpadnie się pod wpływem własnych niedoskonałości; należy je do tego popchnąć. Sieci wzajemnej pomocy są fantastycznym początkiem, pomimo tego że wiele z nich miało do czynienia z wewnętrznymi zakłóceniami ze strony partyjnych aktorów politycznych, którzy starają się przekształcić je w struktury hierarchiczne. Pogłoski o solidarności robotniczej, które można znaleźć podczas walk w fabrykach, a także ostry sprzeciw wobec właścicieli ziemskich to rewelacyjny początek. Ale prawdziwa zmiana nie składa się z zaledwie kilku dobrych przejawów ak-

nad tym, jak możemy uciec od jego rozumowania. Krótko mówiąc – Fisher twierdzi, że **kapitalizm został percepcyjnie połączony z „rzeczywistością” w taki sposób, że łatwiej jest wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu**. Ten kapitalizm jest „jedyną z dostępnych opcji”. Twierdzi także, że jednym z najlepszych sposobów na wskazanie, jak sztuczna i potencjalnie zmienna jest tego rodzaju organizacja społeczna, jest spojrzenie na nieuniknione kryzysy, które wydają się rozdzierać strukturę kapitalizmu. W 2009 r. Fisher, jako przykłady tych kryzysów, podał problemy zdrowia psychicznego, biurokrację oraz nadchodzącą katastrofę klimatyczną. Dziś kwestie te stają się coraz poważniejsze. Zdrowie psychiczne zostało w dużej mierze zignorowane, a koszmarny apokaliptyczny klimat obciąża nas coraz bardziej. Obecnie powszechne jest słuchanie statystyk, z których wynika, że ogromna część ludności ma poważne problemy z depresją, lękiem i wieloma innymi schorzeniami. Nie trudno jest włączyć wiadomości lub (coraz częściej) otworzyć Twittera i zobaczyć, jak następny pożar zniszczył kolejny kraj, pozostawiając dymiące lasy i tłące się zwłoki.

Możemy teraz dodać kolejny przykład do listy rzeczy, które podnoszą zasłonę, by odsłonić dźwignie i koła zębate działające za sceną. COVID-19 pokazał, że pandemia może zrobić to samo, co każdy pożar. Nagle sposób życia, o którym powiedziano nam, że jest nieunikniony, zostaje odsunięty na bok. Miejsca pracy, o których nam mówiono, stały się nieistotne, ponieważ biura i apartamenty dla kadry kierowniczej zostały porzucone, a ogromna część siły roboczej albo stała się bezrobotna, albo zaczęła pracować w domu. Pracownicy, którzy wcześniej byli traktowani jak kozły ofiarne lub byli ignorowani i zwalniani jako niewykwalifikowani, stali się „niezbędnymi pracownikami”, bez których żaden kraj nie może przetrwać. Jest to oczywiście przesłanie anarchistów i ogólnie lewicy od ponad wieku: **tak wiele pracy, którą wykonujemy, jest niepotrzebna, a tak wiele pracy, która jest konieczna, zostaje poniżona i niedostatecznie wynagradzana**.

Biorąc pod uwagę tę perspektywę, staje się oczywiste, że eko-faszystowskie ramy, w których każdy człowiek jest częścią choroby obejmującej całą planetę, są wadliwe. Podobnie, rozwodniona i rozproszona wersja ich dyskursu, która jest rozpowszechniana przez ludzi o dobrych intencjach, opiera się na nieporozumieniu, które myli system społeczny z osobami, które w nim uczestniczą. Wybuch COVID-19, aby powrócić do Marka Fishera, odrzucił wiele twierdzeń, że nie ma alternatywy dla naszego obecnego systemu, ujawniając różnorodne „pęknięcia i niespójności w dziedzinie rzeczywistości pozornej”, które sprawiają, że kruchość kapita-

Dziwne, jak mogłoby wydawać, tego rodzaju rozważania stają się coraz bardziej powszechne w miarę upływu tygodni, a dowody na to, że przyroda „odzyskuje” wcześniej zaludnione obszary zaczęły się kumulować. Można spokojnie założyć, że u podstaw tego pytania krąży więcej niż odrobina eko-faszystowskiej ideologii. Kiedy ktoś pyta, czy ludzkość jest „prawdziwym wirusem”, ustanawia system, w którym Ziemia jest istotą, a ludzkość jest problemem, który należy rozwiązać. Proponowane rozwiązanie rzadko jest podawane wprost, ale nawet nie trzeba go mówić głośno, ponieważ jest ukryte w samym pytaniu – leczysz wirusa, pozbywając się go. Widząc, jak dzik przedziera się po włoskim bruku, podświadomie kiełkuje myśl, że może świat byłby lepszy bez nas. Bądź też bardziej powszechne: świat byłby lepszy bez niektórych z nas, pozostawiając określenie tych „niektórych” podświadomości stawiającego tego typu stwierdzenie. Bez wątplenia jednak tym kimś będzie na pewno ktoś inny niż my.

Nie trzeba dużo czasu, by dostrzec korelację między eko-faszystowskimi ideami a podstawową logiką tego rozumowania. Warto zwrócić uwagę na jedną kwestię. Pomimo faktu, że wiele założeń retoryki „ludzie są prawdziwymi wirusami” jest podzielanych z eko-faszystami, nie każdy, kto ją rozprześcielił lub zinternalizował, jest z konieczności faszystą. Rzeczywistość jest czasami trudna do przeanalizowania, szczególnie gdy dzieje się tak wiele z taką częstotliwością. Trudność komplikują współczesne media, bombardujące wszystkich potokiem ledwo zrozumiałych bzdur, składających się w równej części z domysłów, rażących kłamstw, fałszywych informacji i rządowej stenografii. Eko-faszystowskie założenia w praktyce bez problemu można zrozumieć intuicyjnie. Dla osoby pozbawionej systematycznego krytycyzmu, ale szukającej odpowiedzi, łatwo jest przyjąć elementy tej myśli – oznacza to, że nawet ludzie, którzy rzekomo kpili z idei otwartego dyskusowania o ludobójstwie, tacy jak liberałowie czy socjaldemokraci, są w stanie poprzeć i rozpowszechnić viralowego mema, nawet nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które gwarantuje całą koncepcja.

Język faszyzmu

A więc na czym polega cała sztuczka? Jak ta okropna koncepcja może stać się tak naturalna, że nawet względnie mili ludzie mogą ją rozpowszechniać i akceptować logikę u jej podstawy? Mówiąc najprościej, została tu wykorzystana pewna retoryczna sztuczka – przynęta i przełącznik. Ciągłe mówi się

nam, że te pozorne ekologiczne odzyski są wynikiem wycofywania się ludzi ze świata. Im więcej z nas jest poddanych kwarantannie lub izolacji, tym mniej nas jest na zewnątrz, powodując problemy środowiskowe. Na pozór wydaje się to mieć jakiś sens. Fakt, że to sformułowanie nie jest natychmiastowo i w oczywisty sposób nonsensowne, jest haczykiem, za pomocą którego eko-faszyści wykorzystują nawet liberałów o dobrych intencjach. Sztuką jest uświadomienie sobie, że to, co przede wszystkim się zmieniło to nie ludzkość (Liczba ofiar COVID-19 rośnie i jest to zarówno tragiczne, jak i oburżające z politycznej perspektywy, lecz nie zmarły miliony czy nawet miliardy, jakie musiałyby umrzeć, aby zauważalna zmiana wynikała ze zmniejszenia się liczby ludności. Faktem jest, że obecnie jest prawie tyle samo ludzi, co kilka miesięcy temu). To, co się zmieniło, to zachowanie tych ludzi. Krótko mówiąc, do pewnego stopnia zmieniły się nasze sposoby organizacji społecznej.

Język eko-faszysty głosi, że problem stanowią ludzie, a wraz z ich samoizolacją – czyli usunięciem z systemu – nastąpił powrót przyrody do zdrowia. Takie zindywidualizowane i rozproszone analizy uniemożliwiają coraz ważniejsze podejście systemowe. Prawdziwym problemem jest kapitalizm, a wraz z przerwami i rozterkami kapitalizmu nastąpiło ożywienie. Głęboko osadzone w języku prawicy błędne przypisanie najgorszych elementów kapitalizmu istnieniu zwykłego człowieka występuje jako podwójna broń. Po pierwsze, pozwala im skierować swój jad na jednostki. A które to jednostki zostały obrane na cel, nie wymaga dyskusji. W tym przypadku prawica „określiła rasę” wirusa, nazywając go „chińskim wirusem”, okropnym określeniem, które pojawiło się wraz ze wzrostem anty-chińskiego rasizmu (wystarczy przejrzeć nagłówki popularnych gazet, aby się przekonać) i chęci ukarania winnego pandemii. Taka narracja przeniknęła nawet do rzekomo lewicowych i liberalnych dyskusji na ten temat: najnowszy zbiór esejów opublikowanych przez inicjatywę redakcyjną ASPO nosi nazwę *Sopa de Wuhan* (*Wuhan Soup*, pl. *Zupa z Wuhan*) i zawiera eseje z typową listą lewicowych i liberalnych myślicieli: pojawia się Slavoj Žižek wraz z Giorgio Agambenem, Judith Butler, Davidem Harveyem i Franco Berardim. Po drugie, zrobienie ofiary ze zwykłych ludzi pozwala eko-faszystom zasugerować związek pomiędzy nimi a kapitalizmem i zespolić ich ideologicznie; przedstawić kapitalizm, podobnie jak człowieka, jako nieuchronny i nieunikniony.

Problemem jest kapitalizm

Od dawna argumentowano, że jednym z najgorszych impulsów kapitalizmu, a tak naprawdę to decydującym o długości jego trwania, jest wymóg ciągłego wzrostu i ekspansji. Mówiąc krótko, kapitalizm jest chciwy i ciągle wymaga więcej: więcej produkcji, większych rynków, więcej fabryk, więcej zysków, a zatem więcej wydobywania, więcej odpadów, więcej spalonego paliwa i tak dalej.

Ta tendencja, pozostawiona w rękach rządów i korporacji, jest zaspokajana tak często i tak bezmyślnie, jak to możliwe. COVID-19 jest wirusem i nie jest on związany z kapitalizmem, dlatego nie obchodzi go, że jego rozprzestrzenianie się hamuje produktywność. Ludzie izolują się, ilość wykonywanej pracy spada. „Nie jest do końca jasne, jak ludzkość ucierpiałaby, gdyby wszyscy prezesi prywatnych przedsiębiorstw, lobbyści, badacze PR, akcjonariusze, telemarketerzy, komornicy lub konsultanci prawni (...) zniknęli” – pisze David Graeber w swojej książce „Praca bez sensu”. Masowa kwarantanna oraz izolacja społeczna odpowiedziała na to pytanie: ludzkość nie ucierpiałaby. Te prace są całkowicie zbędne i można je zlikwidować. Tak wiele prac ludzkość wykonuje tylko po to, by ludzie byli zajęci, i stało się zupełnie jasne, że ten stan rzeczy nie jest dobry dla większości z nich.

Co więcej, wraz z samoizolacją i zamykaniem tyłu miejsc pracy spada liczba samochodów na drogach, spada ilość spalanego paliwa, a wynikiem jest pewna miara ekologicznego odbicia. Ale wszyscy wiemy, a anarchiści od dawna to podkreślali, że nikt nie musi umrzeć, aby coś takiego się wydarzyło. Obserwacje sugerujące, że świat zaczął się „odradzać” od czasu wprowadzenia masowej kwarantanny, byłyby przedwczesne – nie „naprawia się” środowiska w ciągu kilku tygodni – ale trudno nie zauważyć, że wyraźnie czystsze powietrze jest już jakimś krokiem naprzód. W granicach wyobraźni zdecydowanie mieści się rezygnacja z milionów samochodów na drogach i zastąpienie ich lepszymi formami transportu publicznego, które służą większej liczbie osób i znacznie zmniejszają szkody dla środowiska. Zniesienie bezsensownej pracy i restrukturyzacja transportu to tylko dwa przykłady usprawnień w naszym życiu, które są realistyczne i łatwe; musimy po prostu przeorganizować nasze społeczeństwo.

Nieco ponad dziesięć lat temu brytyjski pisarz, teoretyk i krytyk muzyczny Mark Fisher opublikował swoją klasyczną książkę „Capitalist Realism” (pol. Realizm kapitalistyczny), będącą próbą zdiagnozowania i rozszyfrowania środowiska kulturowego współczesnego kapitalizmu i zastanowienia się